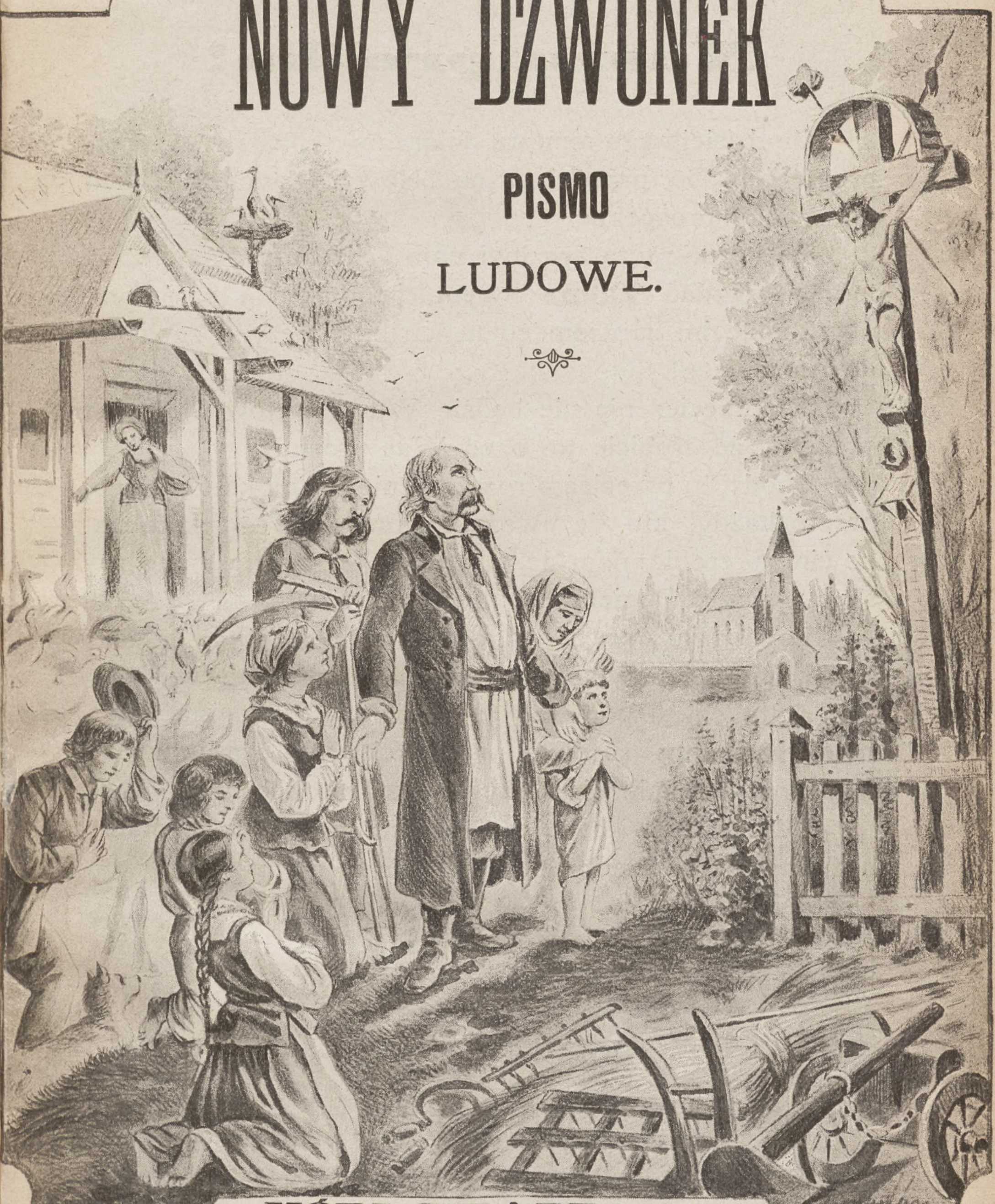
Rok II. Nr 24.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Nasza prośba!

Do dzisiejszego numeru dołączamy kilka kartek z zaproszeniem do przedpłaty na „Nowy Dzwonek“, czyli tak zwany prospekt.

Te kartki raczą życzliwi nam i naszemu pismu Czytelnicy, rozdać **zaraz** swym znajomym i sąsiadom, objaśniając im zarazem co ta kartka znaczy, i zachęcić do przedpłaty!

To przecież nic nie będzie Was kosztowało, więc sądzimy, że zrobicie to, o co Was prosimy.

Chodzi tu przecież o rozszerzenie pisma katolickiego, przeto każdy, kto się uważa za prawdziwego katolika, powinien zrobić nam tę przysługę, a będzie miał zasługę i przed Bogiem i wobec Ojczyzny!

Powiedział już niejednokrotnie Ojciec św., że dziś każdy katolik nietylko sam powinien prenumerować pisma katolickie i popierać je, gdy go na to stać, ale **obowiązkiem** katolika w dzisiejszych czasach jest, także rozszerzanie pism czyli gazet katolickich!

Gdy więc te kartki z „zaproszeniem do przedpłaty“ otrzymacie, to zechciejcie je zaraz rozdać sąsiadom i znajomym!

Szczególnie zaś prosimy Przew. XX. Proboszczów, by te kartki raczyli rozdać swym parafianom.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“

Rok II. Kraków 15 Grudnia 1894. **Nr 24.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

„KALENDARZ NOWEGO DZWONKA"

na rok 1895

wyjdzie z druku **w połowie stycznia** 1895 r.

Każdy z prenumeratorów *Nowego Dzwonka*, kto nadeśle teraz **przed Nowym Rokiem** przedpłatę **całoroczną** (3 złr.), ten otrzyma nasz *Kalendarz* zupełnie **darmo,** jako *premię!*

Ci, którzy złożą tylko *półroczną* przedpłatę, *nie otrzymają* Kalendarza *darmo,* lecz będą mogli go nabyć za osobną zapłatą. *Cena* kalendarza będzie później oznaczona.

Wyjątek będą stanowili tacy **półroczni** abonenci, którzy pozyskają nam (oprócz siebie) **przynajmniej jednego nowego** prenumeratora. Takim półrocznym prenumeratorom damy również kalendarz **darmo,** jako premię.

Ktoby więc nie mógł złożyć odrazu *całorocznej* prenumeraty, niech nam nadeśle *półroczną* przedpłatę i pozyska przynajmniej **jednego nowego** prenumeratora, a i wtedy otrzyma *Kalendarz* **bezpłatnie.**

Im wcześniej złożycie przedpłatę, tem prędzej będzie wydrukowany i rozesłany **Kalendarz.**

W końcu z okazyi zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, życzymy naszym Szan. Czytelnikom błogosła-

wieństwa Bożego i wszelakiej pomyślności! Mamy nadzieję, że w roku przyszłym spotkamy się znowu, a więc *do widzenia w roku przyszłym!* **Redakcya „Nowego Dzwonka“.**

Uroczystość Bożego Narodzenia.

W uroczystość Bożego Narodzenia obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat, czyli narodzenia się Pana Jezusa Chrystusa. Obchodzimy tę pamiątkę zawsze 25 *grudnia*, bo w tym dniu, według podania kościelnego, przyszedł na świat Zbawiciel. Obrzędy tej uroczystości są wesołe i wyrażają radość, przez co chce nas Kościół św. zachęcić, byśmy się radowali z Narodzenia Pana Jezusa i zarazem dziękowali Mu, że opuścił tron niebieski, a przyszedł na ten padoł płaczu, by nas pocieszyć, uleczyć i zbawić.

Dla pomnożenia w tym dniu nabożeństwa, dozwala Kościół św. odprawiać kapłanom po *trzy Msze święte*. Ten zwyczaj sięga jeszcze pierwszych czasów Kościoła, kiedy to kapłani, osobliwie w czasie prześladowań, przechodzili z jednego miejsca na drugie, i z koniecznej potrzeby musieli nieraz po kilka razy na dzień odprawiać Mszę św., a szczególnie w nocy. Dla zachowania więc tej pamiątki Papież Aleksander II dozwolił kapłanom odprawiać trzy Msze św., ale tylko raz w roku, t. j. w dzień Bożego Narodzenia.

Na tę zaś znowu pamiątkę, że Pan Jezus, podług kościelnego podania, narodził się o północy, odprawia się o północy Msza św. zwana *Pasterką*, dlatego tak nazwana, bo lud wierny naśladując pastuszków, spieszy w nocy do świątyń Pańskich dla oddania czci Nowonarodzonemu Chrystusowi Panu.

U nas w Polsce święta Bożego Narodzenia mają bardzo wiele uroku, gdyż połączone są z niemi różne piękne i rzewne zwyczaje rodzinne, n. p. wilia, kolenda, jasełka i t. d.

Bywa jednak zazwyczaj tak, że wielu w czasie tych świąt myśli głównie o jedzeniu, o zabawach, a wcale ani przez chwilę nie zastanowi się nad tem, co oznacza ta pamiątka, i jakie wielkie łaski spłynęły na rodzaj ludzki z Narodzenia Pana Jezusa.

Tacy, którzy nad tem nie pomyślą, nie obchodzą świąt po katolicku, ale po pogańsku, bo Kościół św. nie na to ustanowił różne uroczystości, aby w te dnie tylko jeść i bawić się, lecz przedewszystkiem na to, abyśmy rozważali tajemnice tych uroczystości, łaski w nich podane, i zapalali się do większej pobożności i miłości Boga.

Taki jest cel wszystkich uroczystości kościelnych, a więc i uroczystości Bożego Narodzenia.

Przyjście Zbawiciela.

Kiedyż, Panie, do nas przyjdziesz,
Czekamy na Ciebie;
Kiedyż do chat naszych wnijdziesz,
Przytul nas do Siebie.
Bądź nam naszym opiekunem,
Zlituj się nad nami;
Pomyślniejszej bądź zwiastunem
Doli — my Ciebie kochamy!
Tyle latek czekał światek
Na swoje zbawienie,
I znów czeka tyle matek
Na Twe odkupienie.
Nie licz, Panie, grzechy nasze,
Przyznajem się szczerze;
Wyzwól Twoje plemię lasze,
Wierne Ci we wierze!
Bądź nam Ojcem litościwym,
Nie pamiętaj złości;
Przecież jesteś pobłażliwym
Dla grzechów, z miłości.
Przed Twym tronem upadamy
I błagamy Ciebie:
Zlituj, zlituj się nad nami,
Przytul nas do Siebie!

Uroczystość Świętego Dzieciątka Jezus w Rzymie!

Aby każdy wiek miał szczęście uczestniczyć w uroczystości Narodzenia Bożego, jest zwyczaj w Rzymie, w kościele Ara Coeli, że dozwalają małym dzieciom mówić kazania przez całą oktawę Bożego Narodzenia.

W tym kościele znajduje się cudowny posążek »Dzieciątka Jezus» (po włosku Santo Bambino), czczony wielce przez pobożnych Rzymian, a wystawiany na widok publiczny w osobnej kaplicy przez całą oktawę.

Przy bliskim zaś filarze znajduje się mała ambona do kazań, na którą wchodzą dzieci rzymskie, tak chłopcy jak i dziewczątka, aby swemi przemowami oddać pochwały małemu Jezusowi.

Już na dwa miesiące przed uroczystością Bożego Narodzenia, przygotowują rodzice swe dzieci, lub starsi bracia i siostry małych swych braciszków i siostrzyczki do tych kazań.

Jeden z podróżników opisuje, że bawiąc w Rzymie trafił właśnie na chwilę, kiedy młoda 8-letnia dziewczynka stała na ambonie i przemawiała z wielkiem namaszczeniem i żywością, jakby nie wiedzieć jaki stary kaznodzieja, a słuchacze, przeważnie dzieci, wielce byli wzruszeni jej kazaniem.

Aby dziecię mogło dostąpić szczęścia powiedzenia takiego kazania, musi być przez cały rok grzeczne i zasłużyć sobie na to. To też na dziatwę wpływa ten zwyczaj bardzo korzystnie, a rodzicom sprawia wielką przyjemność i radość.

Gwiazdka, czyli Gość Boży.

Mój Boże kochany! tak miło dziś wszędy,
I chwila każdemu tak czysto ucieka:
Wieś cała się pieśnią rozlega kolędy,
I każdą twarz szczęścia rumieniec obleka.
Oj! lubaż to piosnka!... rozkoszny rumieniec
I uczta wesoła na każdym dziś stole,
Gdy dziatwy ochoczej okoli go wieniec,
A starcy zasiędą w radosnem tem kole.
I w całej tej wiosce, my tylko dziś jedni
Witamy ten wieczór westchnieniem tęsknoty,
Na łonie dostatków cierpiący i biedni,
W dniach późnej starości samotne sieroty!
Ach! i nam też kiedyś kwitły hoże dziatki,
Co z nami tę ucztę podzielały świętą,
Lecz śmierć nam skosiła rozwite wpół kwiatki,
Dziś drzemią w mogiłach pod ziemią zmarzniętą!...
Więc na cóż nam mienie, obfitość, dostatek,
Gdy nie ma nikogo, by dzielił go z nami,
I biedni dziś łamiąc ten biały opłatek,
W milczeniu gorzkiemi rosimy go łzami.
Nie długo nam gościć na tym Bożym świecie,
Wnet grób nas pochłonie, dwa drzewa pochyłe!...
Gdy ziemia nam członki bezwładne przygniecie,
Nikt płakać nie przyjdzie na naszą mogiłę.
Tak ze łzą na srogie narzekając losy,
Od dziatek najdroższych opuszczony wcześnie,
Raz w wilię przemawiał starzec siwowłosy
Do żony, co także płakała boleśnie.
A słońce się zwolna spuszczało za góry,
I krótko już miało nad ziemią zawisnąć,

I tylko już patrzeć na niebie bez chmury,
Jak pierwsza gwiazdeczka ma na niem zabłysnąć.
W izdebce sprzątniono, do stołu nakryto,
A starcy ani się ruszyli z alkierza,
Oj! nie w smak im widać samotna wieczerza.
Napróżno stół dymi zastawą obfitą.
Wtem od wrót zaleci wykrzyk służby gniewnej,
I słaby głos nędzy, lecz brzmiący tak mile,
Tak czysty i dźwięczny, tęskliwy i rzewny,
Jak prośba sieroty na matki mogile.
Wnet w starca źrenicy dziwny ogień błysnął,
I twarz mu zmarszczoną uroczo okrasza,
I powstał z siedzenia i żonę uścisnął,
Patrz! mówi, najdroższa, to gwiazdka dziś nasza.
Dopierom narzekał, że nie ma też komu
Podzielić wraz z nami świątecznej ochoty,
A wszakże gość w domu, to Pan Bóg do domu,
A goście najmilsi, biedni i sieroty.
I od wrot podwórka do chaty wprowadza,
Szczęśliwy z swej myśli z twarzą uśmiechniętą,
I z sercem radosnem za własny stół sadza
Sierotę zgłodniałą, bladą i zziębniętą.
A jeszcze za chwilę z rozjaśnionem czołem,
Gdy pierwsza gwiazdeczka zaświeciła ziemi,
Weseli szczęśliwi siedzieli za stołem,
Weseli szczęśliwi, bo Pan Bóg był z niemi.
Bo kto się nie leni do dobrego dzieła,
Nie zmoże go własnej boleści pokusa;
Bóg biednych, w gościnę Syna mu poseła,
A jakże to błogo mieć gościem Chrystusa!

Chciwość.

(Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia).

Walek Wszebór tęgim był parobkiem. Służył sobie u wójta gminy. Wtem pewnego dnia powiedziano mu w kancelaryi radosną nowinę, że spadła na niego sukcesya po ciotecznej babce, której nigdy nie widział. W pierwszej chwili Walek oniemiał z zadziwienia i radości, potem bez czapki wybiegł na wieś, prosto do kuźni kowala Teodora, z którego córką dawno był zaręczony.

Tu tak gwałtownie zaczął opowiadać swoją radość, że piękna Marysia sądząc, iż jej Walka złe opętało, upuściła dojenkę z mlekiem, którą właśnie zamierzała wstawić do piwnicy. Dopiero gdy

chłopak opowiedział, z jaką wiadomością przybył, cieszyła się z nim razem. Zaczęli też zaraz wspólnie z ojcami radzić, kiedy będą mogli dać na zapowiedzi. I rzeczywiście niezadługo potem Walek odebrawszy spadek po ciotce, kupił grunt po wyciętym lesie i ożenił się z Marysią.

Dziwna jednak przemiana nastąpiła ze szczęśliwym spadkobiercą. Dawniej, kiedy nic nie posiadał, oprócz zasług, szczery był, wesoły, nieraz towarzyszom zafundował piwa, ostatnim groszem podzielił się z chodzącą po prośbie babką, a ile razy przyjechał z miasta, zawsze przywiózł obwarzanek małej sierotce Jadwisi, włóczącej się bez opieki po wsi.

Teraz, po otrzymaniu spadku i kupnie gruntu, Walek stał się zupełnie innym człowiekiem. Chodził zadumany; opryskliwie odpowiadał Marysi, gdy chciała paru groszy na domowe wydatki; szwagrowi odmówił pożyczki paru reńskich; a sierotkę Jadwisię, która raz upomniała się o obwarzanek, z gniewem przepędził od siebie. Wszystko to wskazywało, że otrzymane pieniądze zaszczepiły w sercu Walka chciwość. Pragnął teraz nie uronić ani jednego grosza ze swojego mienia, ale jak najprędzej je podwoić.

Sam się wziął do budowy chaty na zakupionym gruncie. Murował, ciosał, heblował aż do potu, aby tylko robotnikowi jak najmniej zapłacić. Na jesień stanął dom słomianą strzechą kryty; brakowało tylko polepy na górze. Ale polepę Walek postanowił sam z żoną urządzić. Dźwigali więc oboje pełne cebry gliny i lepili bez wytchnienia.

Marysia dziwiła się w duchu wielkiej pracowitości męża, bo dobrze widziała, jak nieraz na służbie Walek spóźniał się rano i w południe do roboty. Nareszcie chata była gotowa. Walek założył ogródek przed domem, ogrodził go sztachetkami, które sam wieczorami strugał; postawił chlewy i oborę, do której zaraz wprowadził trzy dojne krowy; kupił konia i zaczął karczować resztę gruntu, kopiąc pieńki od świtu do nocy.

Młodemu małżeństwu powodziło się dobrze na nowem gospodarstwie. Co piątek Walek jechał z furą drzazg na sprzedaż do miasta, a Marysia dźwigała pełny kosz masła i serów. Walek jednak obrachowywał żonę z każdego grosza wziętego za nabiał, i wszystko zabierał tak, że biedaczce nie zostawało nic na nowy fartuch lub chustkę. Za to, gdy powrócili z miasta, Walek, zanim usiadł do miski, już obliczał zarobek, i pieniądze kładł do blaszanego pudełka, które, owinięte w szmaty, stawiał w piwniczce z kartoflami.

W rok niespełna po ślubie Marysi urodziły się bliźnięta. Ojciec jednak był więcej skrzywiony niż uradowany z tego podwójnego daru.

— Oj! Maryś, Maryś! — mówił postękując — co ty teraz poczniesz z tem dwojgiem dzieci? Tyle zachodu, mitręgi!... A dyć ty teraz pracy już żadnej jąć się nie będziesz mogła. A co będziesz potrzebowała zjeść, żeby wykarmić to dwoje!

Marysia obruszyła się na męża.

— Wstydź się, Walek, takie rzeczy gadać! Zamiast podziękować Panu Bogu, to ty narzekasz jak na jakie nieszczęście. A kiej ci żal kartofli, to pójdę se do ojców!

Walek się trocha zawstydził i zaczął wmawiać w żonę, że tylko żartował.

Zima przeszła, dzieci podrosły. A były to dwa tęgie dzieciaki, bo matka, ukradkiem przed ojcem, poiła je mlekiem.

Około św. Jana, po południu w niedzielę, Walkowie odpoczywali w sadzie, a dzieci przewracały się w trawie. Wtem pies zaczął ujadać. Gospodarze spostrzegli starą jakąś babinę. Miała ona na sobie spódnicę poszarpaną u dołu, a głowę owinęła resztkami czerwonej jakiejś chuściny. Nogi bose, czarne od kurzu i błota, zaledwie już stąpały po rozpalonym piasku. W ręku trzymała kij sękaty, którym się od burka opędzała. Twarz jej żółta była od słońca, a pomarszczona jak jabłko suszone. Oczy w czerwonych powiekach, wyblakłe i wypłakane, przyglądały się bojaźliwie gospodarzom. I Walek wpatrywał się z niepokojem w babinę. Wtem dreszcz trwogi go ogarnął. Poznał ją, to była rodzona jego, a dawno niewidziana ciotka.

— A co tu robicie? — zawołał naraz podnosząc się z trawy

— Poznałeś mnie, Walku? — rzekła babina, pokazując w uśmiechu resztki niewypadłych zębów. — Wiedziałam ci ja, żeś ty dobry bratanek i swojej starej ciotki nie wypędzisz z domu!

— A jużci, jużci — odpowiada Walek. — Gdzieżbym tam was wypędzał! Możecie przenocować u mnie i zjeść wieczerzę. Jeno dziwi mnie to, po co idziecie taki kawał od domu. Co za potrzeba przyciągnęła was aż tu w moje strony?

Baba nie odpowiedziała zaraz. Przysiadła przy Marysi, położyła kij, uśmiechnęła się do dzieci, które, przytulone do matki, patrzały na nią ze strachem, westchnęła i dopiero wtedy zabrała się do opowiadania swoich losów.

— Mój kochany Walku, tobie Pan Bóg poszczęścił, otrzymałeś spadek, masz dom swój i dobytek. Ale twoja stara ciotka nigdy własnego domu nie miała... Poniewierałam się tylko u krewnych, którzy mnie obciążali pracą, a łyżki strawy żałowali; teraz zostałam już i bez dachu nad głową, bo stary Józef, u któregom była, umarł, a żona jego, zła Hanka, precz mnie przepędziła z chaty, nie dając nawet wziąć szmat moich. I oto przypomniałam

ciebie, Walku kochany, że masz dom i żonkę, i może przytulisz starą ciotkę. Inaczej chyba mi po żebranym chlebie iść przyjdzie.

Wypowiedziawszy to wszystko, biedna staruszka zaczęła szlochać i obcierać grubą zapaską czerwone oczy. Litościwa Marysia pobiegła do chaty po kubek mleka dla starej. Ale Walka mowa ciotki wcale nie wzruszyła.

— Jakto! — zawołał popędliwie — to na to otrzymałem pieniądze, napracowałem się tyle przy stawianiu chałupy, nakopałem pieńków z roli, abym teraz żywił drugich darmo? Omyliliście się ciotko! niema u nas miejsca dla was. Patrzcie zresztą, ile ja mam gęb do żywienia! Nas dwoje, dzieci dwoje, a jeszcze chłopak pastuch! A życie teraz drogie, żyto liche będzie, a i ziemniaków niema. Zresztą jak dla was, to i proszony chleb w sam raz. Do roboty się nie zdacie, a chodzić po chałupach i klepać pacierze będziecie jeszcze mogli.

Walek aż się zadławił z prędkiego gadania, tak był wymownym, żeby tylko stara niedołęga, jak w duchu ciotkę nazywał, odczepiła się od niego.

Ale dobra Marysia śmiało ujęła się za ciotką mężowską.

— Jak tobie nie wstyd, Walku, starą ciotkę na żebry wysyłać! A toć by każdy obcy taką niedolę przygarnął, a swój wypycha z domu! A zresztą ciotka i wdomu przydać się jeszcze może. Jeszcze i kartofli obiorą, i izbę zamiotą, a i na dzieci by najrzeli, gdy ja pójdę do żniwa.

Te uwagi powstrzymały trocha złość chciwej duszy Walka. Po krótkim oporze zgodził się pozostawić w domu ciotkę, pod warunkiem, aby bydło pasała. Zaraz też nazajutrz pastucha wypędził.

Od przybycia ciotki Urszuli Walek stał się jeszcze większym sknerą. Żywili się trzy razy na dzień kartofiami z barszczem, rzadko kraszonemi tłuszczem baranim lub wołowym. Mięsa nie jadali wcale, kawy nie pijali nigdy, bo Walek twierdził, że grzech cukier kupować. Dla oszczędności też nie palili prawie nafty, a świecili tylko drzazgami, które kładli w komin.

Lato przeszło im dość spokojnie, stodoła napełniła się zbożem, dwie piwnice kartoflami. W oborze przybudowanej do chaty stały trzy krowy dojne i koń wypasiony. W zagródce leżało 10 owiec białych jak mleko, a spora gromadka gęsi gęgała na podwórku.

Była już późna jesień. Jednego razu pod wieczór Walek przyjechał z lasu skarbowego i przywiózł trzy sosny, ścięte ukradkiem, oraz worek jakiś dość ciężki. Wniósł go do domu na plecach.

— No, kobiety, macie po parę ulęgałek! — zawołał, dając parę garści polnych gruszek żonie i ciotce.

— A skądżeś ich dostał? — zapytuje ucieszona Marysia.

— Podarował mi je szwagier. Będzie tego z pół korca i dobrze ulęgnięte. Ćwierć zjemy, a drugą sprzedam pojutrze w mieście. Gruszki drogie, podobno dają 4 złote za ćwierć.

— Ej, dajże pokój, nie sprzedawaj! powiedziała Marysia — toć przecie darowane. Lepiej sami z ciotką zjemy.

I sypie z worka obiema garściami ulęgałki w fartuch sobie i ciotce.

Walek udaje, że nie widzi marnotrawstwa żony, ale w duchu przemyśla, jakby gruszki uchronić od łakomstwa kobiet.

Po wieczerzy położono się spać wcześniej niż zwykle, bo nazajutrz Marysia miała iść z masłem do miasta. Wszystko też było przyszykowane do tej podróży. Koszyk stał w kącie, a w nim porządnie ułożone osełki masła. Trzewiki i chusty odświętne naszykowałą sobie Marysia na skrzynce przy łóżku, aby jutro rano czasu nie tracić.

Walek obudził się do dnia i wstał, aby zasypać obrok koniowi. Zapaliwszy przygotowaną już z wieczora drzazgę smolną idzie do obory. Wtem przechodząc niedaleko kąta, gdzie spała ciotka Urszula, potrącił nogą o jakąś zawadę. Schyla się i widzi ów worek z ulęgałkami.

— Dobrze, żem go też potrącił — myśli uradowany. — Wyniosę ulęgałki na górę, bo kobiety przez jutro wszystkoby zeżarły.

Wziął worek na plecy ku wielkiemu zmartwieniu ciotki, która dawno już nie spała, i wyszedł z izby.

Szczęśliwie wgramolił się z gruszkami na górę, schował je w kupę łubinu, który tam leżał w strączkach, i zamierzał zejść na dół. Wtem podnosi nieostrożnie drzazgę w górę i zapala zwieszoną pajęczynę. W mgnieniu oka zajęła się dobrze wysuszona słoma na dachu.

Walek z okropnym krzykiem schodzi po drabinie. Zamiast jednak zbudzić żonę i dzieci, pobiegł odwiązywać bydło w oborze. Wypędził je na dwór i ujrzał przed sienią stojącą Urszulę w jednej koszuli. Stara usłyszawszy krzyk Walka, wybiegła z chałupy. Walek woła na ciotkę, aby szła za bydłem, a sam biegnie do izby budzić żonę. Lecz w tej chwili przypomina mu się, że pieniądze schowane są w dole do kartofli. Porzuca zatem żonę, schyla się nad podłogą, odrywa deski, wskakuje do dołu i zaczyna szukać blaszanego pudełka.

Marysia budzi się wreszcie sama, na pół nieprzytomna od dymu, który ją dusi w gardle i wyżera oczy. Widzi straszliwą łunę pożaru, słyszy trzask belek i krokwi, porywa dzieci z kołyski i chce uciekać. Ale okna zabite na głucho, bo Walek za-

łował paru groszy na kupno haczyków i zasówek. Do drzwi nie można się już dostać... Pada więc niebога z dziećmi przy progu... W tej chwili dach się załamuje i przygniata nieszczęśliwych.

Ciotka Urszula jak skamieniała stoi wciąż na dworze. Patrzy w okna i krzyczy ratunku. Ale nim ludzie ze wsi nadbiegli, ratunek był już niemożebny.

Dzień zaświtał, słońce weszło i oświeciło kupę dymiących się gruzów. Zaczęto je rozwalać i wydobywać trupy. Walka znaleziono w piwnicy. W martwej ręce, która jedna nie była zwęglona, trzymał blaszane pudełko, ów skarb najdroższy, dla którego poświęcił życie swoje, żony i dzieci! Biednej dobrej Marysi tylko twarz przytulona do ziemi ocalała, reszta ciała była spalona na węgiel. Dzieci również na węgiel się spaliły.

Nazajutrz wszystkie kości zebrano w jedną trumnę i odprowadzono na cmentarz. Ksiądz Proboszcz, któremu Urszula opowiedziała o owych nieszczęsnych gruszkach, miał do zgromadzonego ludu długą i pouczającą przemowę, w której wykazywał, jak zgubną namiętnością jest chciwość.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Wspomnieliśmy już dawniej (patrz Nr 15) o dwóch największych miastach leżących w kotlinie Krośnieńskiej, t. j. o Krośnie i Jaśle. Wypada jeszcze pomówić o *Dukli* i *Rymanowie*.

To słowo: *Dukla* jest prawdopodobnie skróceniem słowiańskiej nazwy: *Dukebele*. Zaś *Dukebelos* nazywały się grody pogańskiego ludu Daków osiadłych w Panonii, t. j. w dzisiejszych Węgrzech, ci zaś Dakowie mieli związki polityczne z Chrobatami białymi zamieszkującymi Podkarpacie i oni tak tę miejscowość nazwali, a przyswoili ją sobie Chrobaci.

Dukebele przeto, czyli dzisiejsza Dukla, było zbiorowiskiem dla Słowian, było oraz gospodą dla pielgrzymów, komorą dla kupców.

Dukla, to praojczysty gród, to macierz wszystkich grodów w Podkarpaciu, to kolebka wszystkich siół i miast w kotlinie Krośnieńskiej.

Na gruzach starej *Dukebele* stanęła polska *Dukla*, na której widok podróżnik chyli głowę, bo to stary gród słowiański.

Prawdopodobnie byli tu pierwszymi Apostołami wiary chrześcijańskiej św. Cyryl i Metody, można też przypuścić, że była tu

najstarsza parafia w okolicy, ale ślady fundacyi zniszczone, bo okolica Dukli wiele ucierpiała przez napady opryszków i Węgrów.

Miasto nie miało urzędów, bo należało do kasztelanii w Bieczu w sprawach prawnych, a do starostwa w Jaśle co do dochodów królów.

Dukla była fortecą, od czasu jednak jak Węgry i Polacy zaczęli mieć niektórych wspólnych królów, albo z jednej rodziny, Dukla przestała być twierdzą.

Tyle o Dukli. Teraz słówko o *Rymanowie*.

Rymanów był pierwotnie wioską zwaną *Lassel* (może Yassel przekręcone potem na Lassel). W okolicy czczono bożka *Yessel*. Później król polski Władysław Jagiełło (po roku 1410) po zwycięstwie pod Grunwaldem odniesionem nad Krzyżakami, sprowadził tu jeńców wojennych zabranych pod Grunwaldem. Ci jeńcy, z pochodzenia Niemcy, nazywali się *grynwaldczykami*, a miejsce gdzie zamieszkali *Grymanów*, z czego potem powstała polska nazwa *Rymanów*.

Król Jagiełło przemienił tę miejscowość na miasteczko z przywilejem na targi poniedziałkowe.

Parafię fundował tu Siemieński, kasztelan halicki. Później Rymanów przeszedł po kądzieli, t. j, przez córki do rodziny Stadnickich, a potem do rodziny Ossolińskich. Józef Ossoliński wymurował kościół w Rymanowie ten, który dziś stoi. Umarł on w r. 1780 i pochowany jest w Rymanowie. Obecnie Rymanów należy do rodziny hr. Potockich.

Na tem kończymy w tym roku opowiadanie o Kotlinie Krośnieńskiej. W roku przyszłym Nowy Dzwonek przyniesie różne wiadomości o innych jeszcze miasteczkach i wioskach, o których obecnie dlatego, że się rok kończy, mówić już nie można. Czekajcie więc cierpliwie do roku przyszłego!

„Ale nas zbaw ode złego“. Amen.

(Siódma prośba *Modlitwy Pańskiej)*.

Objaśnienie w przykładach.

Największem złem jest *grzech*, co się z tego okazuje, że Pan Bóg stwarzając świat użył jedynie swej woli, i wszystko się stało; dla odkupienia zaś świata *grzesznego* oddał swego Najukochańszego Syna, i ten umarł za grzechy ludzkie najboleśniejszą śmiercią.

Jakże więc strasznem złem musi być grzech! Cała historya święta, od początku do końca świadczy, że grzech jest matką wszelkiego złego, i że wszelkie nieszczęścia, wszelkie klęski z grzechu na świat spłynęły.

To też Święci Pańscy miłując Boga i duszę swoją, woleli

raczej znosić męczarnie, utrapienia, śmierć nawet, aniżeli dopuścić się choćby jednego grzechu śmiertelnego.

Blanka, pobożna matka świętego Ludwika, króla francuskiego, prawie codziennie mawiała synowi, gdy jeszcze był dzieckiem: »Pamiętaj dobrze mój synu! że nie masz na świecie żadnego innego nieszczęścia prócz grzechu, wolałabym widzieć cię umarłego na marach, niżeli usłyszeć, żeś wpadł w tak okropne nieszczęście, czyli żeś się dopuścił grzechu«.

Pewien wieśniak pobożny poniósłszy w czasie wojny szkody na kilka tysięcy, tak mówił do siebie: »Wielkie to są wprawdzie szkody, ale przecież nie są to grzechy śmiertelne«. Bardziej więc, i słusznie — bał się grzechu, aniżeli największych strat doczesnych.

Kiedy więc grzech tak wielkiem jest złem, to codziennie potrzeba gorąco w pacierzu prosić P. Boga, *by nas wybawił od tego złego*, t. j. od grzechu.

Nie można zaś lepiej ustrzedz się grzechu, jak, gdy się rozważa jego szkaradę i wielkość, co szczególnie daje się widzieć, gdy się rozważa Mękę Pana Jezusa, b. P. Jezus cierpiał tak strasznie i umarł jedynie za grzechy ludzkie, i by świat odkupić.

Powinniśmy też modlić się o wyzwolenie nas od złego doczesnego, bo czytamy n. p. w Starym Testamencie, że i Mojżesz często się modlił za lud żydowski, kiedy go spotkało, lub miało spotkać jakie nieszczęście.

I Pan Jezus sam w ogrodzie oliwnym prosił Ojca Niebieskiego, aby kielich męki odwiódł od niego.

Kiedy jednak P. Bóg ześle na nas jakie utrapienie lub nieszczęście, to nie godzi się szemrać za to przeciw Bogu, ale znieść wszystko cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej. »Wszystko bowiem — jak pisze św. Augustyn — cokolwiek Bóg ludziom zsyła, jest podarunkiem Jego dobroci«. My tego obecnie nie możemy pojąć, a jednak tak jest, dlatego to każdy Święty cierpiał wiele i przez to został świętym.

Na tem kończymy krótki rozbiór *Modlitwy Pańskiej*.

Chcąc modlić się z pożytkiem i pobożnie potrzeba wiedzieć »co się mówi«, czyli jakie jest znaczenie wymawianych słów. Nie raz więc, ale często powinien sobie niejeden te powyższe objaśnienia przeczytać, by modlitwa jego była istotnie podniesieniem ducha do Boga, a nie bezmyślną gadaniną — jak się to zazwyczaj dzieje.

Prawda, że lud wiejski lubi się modlić, i to modli się często, ale wielu jest, którzy modlitwy nie pojmują, i nie rozumieją, bo nauka, to dla nich rzecz wstrętna, ale też i modlitwa ich, tak bezmyślnie wygadana, niewiele warta!

Wolność i równość u socyalistów.

Socyaliści ciągle się chwalą, że dopiero w tem państwie, które oni utworzą będzie wolność i równość. Otóż mamy z najnowszych prawie czasów dowody, jak oni tę wolność i równość pojmują.

Najpierw dowiedzioną jest rzeczą, że zakładane na próbę małe kolonie socyalistyczne nie udały się, bo w jednych koloniach wszyscy chcieli nic nie robić, tylko rządzić drugimi, w innych znowu ludzie zdziczeli zupełnie. Jeżeli więc w małej kolonii nie dadzą się przeprowadzić nauki socyalistyczne, to cóż mówić o wielkiem państwie?

Wolność przyobiecują socyaliści i równość, tymczasem historya rewolucyi francuskiej uczy nas, że ci właśnie, którzy najwięcej krzyczeli: wolność! wolność! ci, gdy doszli do władzy stali się dla ludu największymi tyranami i kazali wszystkich mordować, kto im nie był na rękę.

Lecz i inne mamy jeszcze przykłady. We Francyi, w mieście Rube, wybrali w r. 1890 socyalistów do rady gminnej, bo przyrzekli, że zniosą akcyzę miejską. Tymczasem tej akcyzy nietylko nie znieśli, lecz ją znacznie podwyższyli. Wydatki zaś miasta za ich rządów zwiększyły się o 740 tysięcy franków. Burmistrz, który był także socyalistą, podwyższył sobie pensyą z 5 tysięcy na 13 tysięcy franków.

Kubek w kubek zrobili to samo socyaliści w radzie gminnej paryskiej. Wszystko to świadczy, że gdzie socyaliści rządzą, tam następuje rozprzężenie, powstaje nędza, a zamiast wolności — niewola.

Żebranina.

Jużem dawniej raz wspomniał o tej głupocie i lenistwie naszych chłopów, którzy mają wstręt do czytania dobrych książek i gazetek pouczających.

Wspomnę teraz o żebraninie w tej samej sprawie.

Są tacy włościanie, którzyby czytali gazetki, ale nie za swoje pieniądze. Czekają tedy, aż ks. Proboszcz, lub p. Nauczyciel zapisze dla nich gazetkę i da im ją do czytania, albo pożyczają gazetkę od takich sąsiadów, którzy za gazetkę płacą.

Gdy tak robią ubodzy wieśniacy, to im tego wreszcie za złe brać nie można, owszem chwalę im to, że się choćby tą drogą garną do oświaty. Ale zamożniejsi gospodarze powinni się wsty-

dzió takiej żebraniny, bo ich stać przecie na to, aby kilka reńskich na rok wydali na pisma.

Sądzę, że najlepiejby było takim żebrakom, niemającym wstydu, by im gazetek nie pożyczać. Kogo bowiem stać na to, by na wesela, chrzciny i pogrzeby, czyli na pijatyki i uczty z tej okazyi, wydawał po kilkanaście i kilkadziesiąt reńskich, ten jest też w stanie sam opłacić sobie gazetkę lub kupić książkę.

Radzę więc Szan. Czytelnikom, by bogatszym sąsiadom gazetek nie pożyczali do czytania, bo po co popierać takich ludzi, którzy na co inne mają pieniądze, a na własną naukę żal im grosza.

Inna rzecz z ubogimi sąsiadami. Tym pożyczać można, jakkolwiek i ci powinni nie narzucać się tym, co własnym groszem gazetki opłacają. Gdy ich bowiem nie stać na te 3 reńskie na rok, to niech się złożą we dwójkę lub trójkę, a wtedy nie będą potrzebowali żebrać.

Nie taka to przecież wielka suma dać na pół roku kilka szóstek, a za te kilka szóstek można się wiele nauczyć i wiele dowiedzieć się o świecie.

Ale gadaj tam niejednemu chłopu o tem. Gdy pojedzie do miasta na targ lub jarmark, to przepije nieraz daleko więcej, na gazetę jednak i książki, to go nie stać.

To też bardzo przykro mi się robi, kiedy mówię z takim wieśniakiem, który żadnej gazetki i książki nie czyta. Myślę sobie wtedy, i to ma być niby człowiek!

Żeby tedy poniekąd zmusić naszych Braci wieśniaków do oświaty, trzeba *po pierwsze:* zachęcać ich do czytania gazetek, *a powtóre:* nakłaniać, by sobie sami za *własne* pieniądze prenumerowali gazetki. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Różne wiadomości o nowym carze.

Car Mikołaj jest w tej chwili najpopularniejszą osobistością w Petersburgu. Zapewniają dobrze powiadomieni, iż do najulubieńszych chwil nowy władca zalicza przechadzki samotne, lub też w towarzystwie jedynie swej małżonki.

Z początku policya chciała używać ostrych środków bezpieczeństwa, ilekroć dowiedziała się, iż cesarz znajdował się na przechadzce po ulicach stolicy; Mikołaj II jednakże, ku wielkiemu zdziwieniu policyi, kazał tego zaniechać.

Donoszą właśnie o niezwykłem zdarzeniu, które nastąpić miało w tych dniach w Petersburgu. Dwaj studenci wojskowej

akademii medycznej idąc wzdłuż Newskiego Prospektu rozprawiali głośno, gdy wtem w pobliżu mostu Aniczkowskiego spotyka ich cesarz. Młodzi ludzie nie złożyli monarsze należnego ukłonu, jakkolwiek tenże miał na sobie mundur pułkownika, którego dotychczas jeszcze używa.

Car zatrzymał się i do młodzieców zwrócił się z zapytaniem: »Dlaczego mi się panowie nie ukłonili?« Zdziwieni obaj spojrzeli na pułkownika, a po chwili jeden z nich zaczął się tem tłumaczyć, iż dopiero niedawno z prowincyi przybyli do akademii i nie wiedzieli jeszcze, że są obowiązani nietylko jenerałom, ale i pułkownikom oddawać wojskowe honory. »Macie panowie słuszność — odparł im monarcha — ale w każdym razie musicie kłaniać się cesarzowi«.

Można sobie wyobrazić, co się w tej chwili działo ze studentami, którzy nie poznali cara. Nie wiedzieli co począć. Wtedy car kazał im się udać bezwłocznie do rektora i »zameldować« co zaszło.

Rektor dowiedziawszy się o tem, wykluczył z zakładu obu młodzieńców za takie przestępstwo nie do przebaczenia, i całą sprawę przedstawił ministrowi wojny, którego prosił o zawiadomienie cesarza o ukaraniu winnych. Tymczasem car był z tak surowego postąpienia rektora bardzo niezadowolony i kazał obu studentów nadal w akademii pozostawić. Przy tej sposobności wyrazić się miał przed ministrem, iż w tym celu, by mnie lepiej znano, należy się postarać o rozpowszechnienie portretów cesarskich, które powinny się znajdować we wszystkich zakładach.

Onegdaj na przechadzce kupił sobie car od ulicznego roznosiciela kalendarzyk kartkowy. Jenerałowi Walowi zakazał strzedz policyjnie jego osoby, mówiąc: »Daj pokój, panie naczelniku, zostaw mnie tylko opiece Boga i mojego ludu!«

Do gazety *Czas* nadeszła z Petersburga taka wiadomość: Gdy przed kilkunastu dniami nowy car Mikołaj przechotą przez miasto z pałacu Aniczkowskiego do pałacu Zimowego, ktoś z przechodzących go poznał, i natychmiast zaczął go otaczać coraz większy tłum ludu. Na placu przed pałacem Zimowym car obejrzał się, a wtedy wszyscy zdjęli czapki z głowy. Car zaś rzekł: »Moi panowie, nakryjcie głowy, bo możecie się zaziębić«, a następnie dodał: »Może kto życzy sobie ze mną mówić, może kto ma interes do cara?«

Te słowa były dla Moskali taką niespodzianką, że wszyscy z przerażeniem cofnęli się o kilka kroków wtył. Car czekał chwilkę, a ponieważ nikt nie odpowiadał, poszedł dalej ku pałacowi. Mając wejść do pałacu odwrócił się znowu, ukłonił się i rzekł: »Dziękują wam moi panowie za towarzyszenie mi«. Innego znowu dnia

nowy car idąc ulicą ubrany po cywilnemu przystanął na ulicy, gdzie było zbiegowisko i spostrzegł człowieka sprzedającego malowidła. Przystanął i zapytał, co on tam ma? — ten mu pokazał portret nowego cara po 30 kopiejek. Mikołaj II rozweselony tym tanim nabytkiem, kupił własny portret, zaniósł go żonie i śmiejąc się powiedział: »Patrz, oto mój portret, ale tak »podobny«, że nikt z otaczających na ulicy mnie nie poznał, gdy go kupowałem«.

W ogóle o nowym carze krążą tak w samej stolicy rosyjskiej czyli w Petersburgu, jako i po gazetach przeróżne ciekawe nowiny, które jeżeli istotnie są prawdziwemi, to chyba wolno przypuścić, że nowy car będzie zupełnie innym od poprzednich carów.

Nowy gwałt rządu włoskiego.

Pod imieniem *Pia Casa dei Catecumeni* istnieje w Rzymie od wieków przy kościele *Sta Maria ai Monti* zakład katechumenów, którego celem było ubogim żydom i poganom, pragnącym przyjąć Chrzest św., dostarczyć przytułku na czas pewien, aby mogli się uczyć wiary katolickiej.

Dawniej przyjmowano do tego zakładu także heretyków, później przeznaczono dla nich osobny dom. Po 40 dniach pobytu mieli owi niechrześcijanie opuścić zakład, przyjąwszy Chrzest św. lub oświadczyć, że pozostają przy dawnej wierze. Kobietom jednak było wolno, po przyjęciu Chrztu św., zamieszkać w *Conservatorio delle neofite* połączonem z zakładem katechumenów, a to aż do zamążpójścia, wstąpienia do klasztoru lub uzyskania innego zaopatrzenia.

W tem *Conservatorio* wychowywano nadto córki neofitów. Zakład katechumenów, którego administracyą trudni się komisya złożona z trzech Kardynałów, miał rocznego dochodu 60.000 lirów, z czego część większą przeznaczono na potrzeby *Conservatorio delle neofite*, a nadto na utrzymanie dwóch probostw w Rzymie i na zapomaganie klasztoru *della Santissima Annunziata*, przeznaczonego dla nowo ochrzczonych.

Zakład więc katechumenów nie jest rzymskim ani włoskim, lecz papieskim, katolickim, ma znaczenie powszechne, albowiem podobnie, jak Propagandę przeznaczyli go Papieże dla niekatolików całego świata.

Otóż dekretem z 5 października b. r. rząd włoski postanowił że dochodami tego zakładu ma na przyszłość zarządzać miejska komisya dobroczynności i tak długo je składać, dopóki zakład w myśl ustawy o fundacyach dobroczynnych z r. 1890 nie będzie

zmieniony w sposób, odpowiadający dzisiejszym stosunkom i potrzebom.

Ten akt samowoli jest jednym wysiłkiem więcej, podjętym w tym celu, by przeszkodzić Głowie Kościoła w wykonywaniu najistotniejszego prawo i obowiązku t. j. krzewienia wiary katolickiej.

W Rzymie, w centrum katolicyzmu, wolno heretykom i sekciarzom wszelkiego pokroju i wszelkich narodowości głosić swe błędy i rozporządzać swojemi pieniędzmi bez przeszkody; tylko katolikom rząd utrudnia krzewienie nauki Chrystusowej, tylko tym, którzy pragną jedynie zbawiającej prawdy, nie wolno mieć księdza, któryby jej uczył. Tak pojmuje rząd włoski wolność sumienia.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ogłoszone już zostało pismo Ojca św., czyli »Konstytucya« o kościołach obrządku *wschodniego.* W tej Konstytucyi wspomina Ojciec św. o troskliwości, jaką zawsze Papieże rzymscy otaczali Kościoły obrządku wschodniego. Zaznacza dalej, że obrządek wschodni należy utrzymywać, bo jest wspaniałym dowodem jedności Kościoła. Następnie potwierdza Ojciec św. rozporządzenia wydane dawniej przez Benedykta XIV. Jest tam i ten punkt, że misyonarz obrządku łacińskiego nie powinien się starać nakłaniać wyznawcę obrządku wschodniego do przejścia na obrządek łaciński, a jeżeli to zrobi, to traci swój urząd. W takich miejscowościach, gdzie wierni nie mają kapłanów swego wyznania, mogą przyjmować Komunię św. według jednego lub drugiego obrządku. Bez zezwolenia Stolicy św., nie może zakon łaciński zakładać swoich klasztorów na Wschodzie. Sprawy małżeńskie i sprawy sumienia wyznawców obrządku wschodniego, należą do załatwienia do Kongregacyi *de propaganda fide* (rozkrzewiania wiary). Przez tę Konstytucyę spodziewa się Ojciec św. nawrócić cały Wschód, t. j. kościoły szyzmatyckie i połączyć je w jedności z Kościołem katolickim. — W dniu 11-go listopada przez cały dzień niezliczony tłum ściągał się zewsząd do kościółka św. Jędrzeja na Kwirynale do grobu naszego rodaka św. Stanisława Kostki, którego święto obchodzono. Byli to wierni świeccy płci obojej i wszelkiego wieku i stanu duchowni, oraz seminarzyści różnej narodowości. Nabożeństwo do św. Stanisława Kostki rozpowszechnione jest w Rzymie na równi z nabożeństwem do św. Alojzego Gonzagi, który spoczywa w ołtarzu św. Ignacego. Św. Stanisław ma, jak on, w ołtarzu trumnę z modrego drogocennego lapisu.

— **Deputacya kapituły katedralnej krakowskiej,** złożona z Wikaryusza kapitularnego ks. prałata Gawrońskiego, ks. kanoników Pelczara i Foxa, oraz ks. infułata Krzemieńskiego i ks. Dra Juliana Bukowskiego, przyjętą została przez Księcia Biskupa Puzynę we Lwowie, dnia 4 b. m. Imieniem kapituły i duchowieństwa złożył serdeczne życzenia, a zarazem hołd ks. wikaryusz kapitularny, ks. Gawroński. Imieniem wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył życzenia ks. kanonik prof. Dr Pelczar. Serdecznemi słowy podziękował Książę-Bi-

skup Puzyna za życzenia i podniósł, że świadomy jest trudności i znaczenia zadania, jakie go czeka na nowem stanowisku; podejmuje takowe z nadzieją, że Pan Bóg udzieli mu swej pomocy i pobłogosławi pracy, że w tej pracy może liczyć na pomoc Kapituły katedralnej i duchowieństwa. Deputacya prosiła Księcia Biskupa, ażeby raczył jak najrychlej objąć osieroconą dyecezyę; na co odrzekł, że uczyni to zaraz po prekonizacyi Ojca św., która wedle ceremoniału św. Kościoła rzymskiego, następuje po konsystorzu w Rzymie; dotąd termin konsystorza niezapowiedziany. Następnie udała się deputacya do Ks. Arcybiskupa Morawskiego. Po południu na cześć deputacyi odbył się obiad u Księcia Biskupa Puzyny.

— **Car z carową** zajechali po ślubie w cerkwi, przed kościół katolicki. Biskupi i całe wyższe duchowieństwo wyszło w ornatach przed kościół i pobłogosławiło parę cesarską. Przeszły car tego nie uczynił. Oby to uszanowanie, oddane Kościołowi katolickiemu przez cara, było początkiem wymierzania sprawiedliwości katolikom.

— **Nowy gwałt moskiewski.** Car daleko, a urzędnicy, satrapy blisko, więc łatwo im było krzywdzić, bo nie było kontroli nad nimi. Ze Żmudzi otrzymał *Dziennik Poznański* następujący list:

»We wsi Żmujdkach na Żmudzi spalił się w. r. 1892 r. kościół parafialny. Parafianie, nie mogąc się doczekać pozwolenia rządowego na odbudowanie, poradzili sobie w ten sposób, że zakupili u jednego z sąsiednich księży szopę, rozebrali ją i przenieśli na miejsce spalonego kościoła. Szło o to, żeby wystawić tymczasowy budynek do odprawiania nabożeństwa, zanim policya spostrzeże. Pracując jednak całą noc, wieśniacy nie skończyli roboty. Rano nadeszli urzędnicy moskiewscy i zaczęli rozpędzać pracowników, lecz znalazłszy opór, sami ustąpić musieli. Jenerał Orżewskij, gdy rzecz doszła do niego, skazał Proboszcza X. Mateusza Gulbina i pięciu włościan na wygnanie do wschodniej Rosyi przez 5 lat; proboszcza *za wystawienie kościoła (!) bez pozwolenia rządu,* parafian podobno za opór względem władzy. — W dodatku skazani zostali: ksiądz, który szopę sprzedał, na rubli 300, X. Legicki na rubli 150 za to, że ta niby zbrodnia stała się w jego dekanacie (wiłkomirskim), a on, jako dziekan nie przeszkodził i władzy nie doniósł!

Wyrok ten wykonany został przeszło rok temu, prawie jednocześnie z egzekucyą w Krożach, która się odbywała 22 listopada i w dniach następnych 1893 r. Teraz, przed miesiącem przeszło, gdy proces krożański toczył się w Wilnie, otrzymał Biskup żmudzki ukaz, znoszący parafią w Żmujdkach i rozkazujący rozdzielić ją między sąsiednie. Parafia żmujdkowska liczy 4500 dusz; ziemie do kościoła należące, zabrano na skarb; zapewne pójdą na własność cerkwi.«

Grabili jak mogli za dawniejszego cara. Teraz, jak słychać, nowy car Mikołaj II inne rozpoczyna rządy — prawdopodobnie niejednemu »budie tiepło.«

— **Ciekawa wiadomość**. Wiadomo, że Hurko zaczął znowu aresztować i prześladować księży w Królestwie, za to, że ci nie chcieli carskiego manifestu czytać w języku rosyjskim, tylko w polskim. Otóż dnia 4 grudnia otrzymał Hurko z Petersburga — jak pisze *Dziennik Poznański* — taki telegram od Durnowa, ministra spraw wewnętrznych: »Z rozkazu Najjaśn. Pana proszę nie mięszać się do spraw Duchowieństwa katolickiego, i nie dawać jemu rozkazów.« Jeżeli to prawdą, to nowy car nie będzie prześladowcą Kościoła katolickiego.

— **Procesya katolicka w Londynie**. Pół wieku temu, jak podburzony motłoch londyński obrzucił kamieniami powracającego z Rzymu Arcybiskupa Wisemana. Jakżeż zmieniły się tam stosunki na lepsze, skoro niedawno bractwo Najświętszej Matki Zbawiciela odbyć mogło uroczystą procesyę po najludniejszych ulicach miasta bez przeszkody. Przeszło 300 pobożnych kroczyło z głośnym śpiewem na ustach, a przechodnie odkrywali głowy, lub łączyli się z pochodem. Przed kościołem odśpiewano różaniec z litanią. Bractwo, które urządziło procesyę, pracuje nad nawróceniem Anglików do prawdziwej wiary.

— **Z Afryki**. Pewien misyonarz, O. Rossignoli, dostał się do niewoli pewnego arabskiego plemienia dzikiego. Straszne tam musiał znosić cierpienia. Przyjaciele jego ciągle myśleli, jakby go uwolnić. Próbowali w rozmaity sposób, lecz nigdy się nie udało. Nakoniec wysłali pewnego Araba przebiegłego a poczciwego, do więźnia, z wiadomością, aby uciekał, skoro się tylko sposobność nadarzy; ów Arab ma być jego przewodnikiem. Udało się szczęśliwie; Arab z księdzem doszli aż do miasta Berberu. Tam jednak Araba schwytano jako podejrzanego i zamknięto do więzienia. Ksiądz schronił się tymczasem do krewnych Araba. W nocy przekupił Arab stróża więzienia, zabrał misyonarza i znów uciekali, aż doszli do katolickiej stacyi w Assnau. Piękny przykład poświęcenia.

— **Amerykańscy katolicy** zostaną zaszczyceni osobną Encykliką Ojca św. W niej Ojciec św. przedstawi najprzód położenie katolików w Ameryce, potem powierzy papieskiemu delegatowi prawo godzenia wszelkich sporów między tamtejszymi katolikami. W dalszym ciągu podaje Ojciec św. wskazówki co do rozszerzenia wiary katolickiej i uniknienia niezgody i sporów. Koniec Encykliki tyczy się sprawy socyalnej, rozwodów i potrzeby zgody między katolikami. Ostatnia część Encykliki będzie miała ważność także i dla katolików w Europie.

— **Chiny**. Katolicki Biskup w Hupe w Chinach donosi, że w Li-Czuang wybuchło nowe prześladowanie chrześcijan. Mnóstwo chrześcijan poniosło śmierć i zachodzi obawa dalszych mordów. Wiadomość o tem przesłał Biskup katolickiemu towarzystwu misyjnemu.

Nowiny ze świata.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na prośbę naszą, podaną na 2-giej stronie okładki.

— **Jaki będzie nasz Kalendarz?** *Kalendarz Nowego Dzwonka*, który wyjdzie w styczniu (1895 r.) i rozdany będzie **darmo** całorocznym prenumeratorom **z góry** płącącym, będzie zawierał oprócz zwykłego *Kalendarza* czyli »wykazu świąt« i różnych objaśnień, głównie artykuły naukowe i powieści. Będzie to więc *Kalendarz naukowy i powieściowy*. Taki Kalendarz o tyle będzie korzystniejszym od innych Kalendarzy, że po skończonym roku można wyciąć z niego »wykaz świąt,« i powstanie książka naukowa, która i na później będzie miała swoją wartość. Taką zaletą inne Kalendarze poszczycić się nie mogą.

— **Czy nasze pismo będzie powiększone?** Wspomnieliśmy w poprzednim numerze (23-cim), że w roku przyszłym powiększymy obję-

tość pisma, ale zapomnieliśmy dodać, że nastąpi to może tylko wtedy, **jeżeli liczba prenumeratorów znacznie się zwiększy.** Chcecie więc, aby *Nowy Dzwonek* miał większą objętość, to starajcie się zjednywać nam jak najwięcej nowych prenumeratorów, a na tem i sami dobrze wyjdziecie, bo *Nowy Dzwonek* przyniesie Wam jeszcze więcej ciekawych i pouczających artykułów!

— **Ciemnota ludu.** Z tarnobrzeskiego powiatu donoszą: W gminie Cygany, w pewnym domu włościańskim zachorowało sześć osób na tyfus. Naczelnik posterunku żandarmeryi z Chmielowa sprawdził, że do tych chorych sprowadzono wróżkę ze sąsiedniej wsi, i ta kadzidłami z garnka zamawiała chorobę. Za to kazała sobie zapłacić 8 złr., a oprócz tego z komory zabrała ruchomości za 12 złr. U tego gospodarza padła owej nocy krowa. Wróżka wmówiła w domowników, że wskutek czarów zginęła krowa zamiast ludzi, na tyfus chorych. I ludzie uwierzyli w takie baśnie; ale nie trzeba się im dziwić, bo do oświaty się nie garną i gazetek nie czytają, a jak czytają, to takie, co ich podszczuwają, a nie takie, co im niosą naukę prawdziwą.

— **Gazeta** *Głos Narodu* tak pisze o *Nowym Dzwonku:* »*Nowy Dzwonek* należy bezsprzecznie do bardzo pożytecznych pism ludowych. Celem bowiem tego pisma, jest podtrzymanie w naszym ludzie ducha religijnego i rozbudzenie w nim poczucia patryotycznego. Oprócz tego *Nowy Dzwonek* podaje pouczające, obyczajowe powiastki, praktyczne rady gospodarskie i lekarskie, oraz nader obfitą kronikę kościelną i nowiny światowe. Szczerze więc możemy polecić *Nowy Dzwonek* tak ludowi samemu, jako też wszystkim przyjaciołom oświaty ludowej!«

— **Szpital i schronisko dla dzieci.** Pan Czarkowski-Golejewski, wypełniając ostatnią wolę ś. p. Anny Czarkowskiej-Golejewskiej, zakupił we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej, za 55.000 duży kawał gruntu, na którym zamierza zbudować wielkich rozmiarów szpital i schronisko dla dzieci.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w Przemyślu 1-go grudnia b. r. Towarzystwo »Sokół« urządziło tegoż dnia wieczorem zabawę, w której urządzono przy końcu i małe przedstawienie teatralne. W przedstawieniu trzeba było, aby jeden aktor udawał, że zabija drugiego. Tymczasem ten co miał udawać zabijającego p. Solski, dyetaryusz magistratu, tak uderzył sztyletem w samo serce piekarza Czyńskiego, iż ten padł istotnie pod ciosem sztyletu i natychmiast życie zakończył. Powiadają, że Solski ma krótki wzrok, a sztylet był nadzwyczaj ostry. Wypadek ten przeraził wszystkich, a mimowolny zabójca odchodzi od zmysłów.

— **Jaką korzyść dla duszy** odnoszą ci, co idą na robotę za granicę, pokazuje nam list otrzymany w tych dniach od naszego prenumeratora B... który służy na Węgrzech w pewnym dworze. Wspomniany B... żali się przed nami, że jego pan, choć to niby katolik, to zakazał mu trzymać dalej *Nowy Dzwonek.* Nadto, gdy ze swym panem gdzie jedzie, to mu nie wolno zdjąć czapki z głowy przed kościołem, lub kaplicą. Nic w tem dziwnego, bo Węgrzy, to przeważnie sami masoni. Kto więc do nich idzie na robotę, ten wystawia duszę swą na wielkie niebezpieczeństwo.

— **Hołd Ks. Arcybiskupowi ormiańskiemu.** Walne zgromadzenie towarzystwa Kółek rolniczych, odbyte dnia 30 sierpnia r. b. na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie, zamianowało J. Eksc. księdza

Arcybiskupa Issakowicza członkiem protektorem Towarzystwa. W myśl tej uchwały, deputacya zarządu głównego, pod przewodnictwem swego prezesa p. B. Augustynowicza, złożyła w tych dniach przezacnemu Arcypasterzowi swój hołd, ofiarując ozdobny dyplom na członka protektora. Po przemówieniu przewodniczącego deputacyi, ksiądz Arcybiskup w doniosłych słowach podniósł szlachetne dążności Kółek rolniczych, które nie mają nic wspólnego z polityką, a pracują nad podniesieniem dobra ludu. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa do dalszej wytrwałej procy, przyjmował ks. Arcybiskup członków deputacyi ze staropolską gościnnością.

— **Hurko już nie jest gubernatorem!** Z Warszawy donoszą do gazet, że Hurko podał się o dymisyę, i nowy car zaraz wysłuchał jego prośbę i zwolnił go z urzędu gubernatora. Następcą Hurki ma zostać jenerał kawaleryi hr. Musin-Puszkin, człowiek bardzo porządny i wychowany po europejsku. Hurko napisał, że dalej nie może być gubernatorem, bo jest chory. To prawda, ale nie choroba jest tu główną przyczyną, ale co innego. Hurko chciał, by jego syn był jego następcą, a na to się car nie zgodził. Dalej Hurko starał się, by mu rząd darował dobra lubartowskie, i tu znowu musiał obejść się smakiem. Nareszcie nie otrzymał tytułu hrabiowskiego, o który się ubiegał. Powiadają też, że gdy był w Petersburgu na pogrzebie cara, to wcale go tam bardzo nie honorowano. To wszystko tak zmartwiło Hurkę, że postanowił ustąpić z gubernatorstwa, a z tego Polacy będą bardzo kontenci.

— **O gubernatorze wileńskim** czyli o Orżewskim, mówią dosyć głośno, że sobie chciał odebrać życie, bo gdy przyjechał na pogrzeb cara Aleksandra do Petersburga, to go nowy car miał źle przyjąć, a na uroczystość zaślubin carskich wcale go nie proszono, a to bardzo Orżewskiego ubodło. Ten Orżewski wytoczył ów znany proces wieśniakom z Kroż.

— **Ci to już nie gazetnicy** z pewnością, bo wiedzieliby, jaki koniec pijackich zakładów. Oto znowu jakiś mularz Antoni Szymański założył się na Pradze pod Warszawą z cieślą, Grzegorzem Tuczykiem, kto kogo przepije. Idą tedy do szynku i zaczynają pić na wyprzódki. Szynkarz zrazu był rad takim gościom, ale po chwili widząc, jak łykają, zmiarkował, do czego to dojdzie. Ha, gotowa bieda, popiją się na śmierć, a mnie szynk zamkną! — myśli. Wyprawił tedy obu opojów na ulicę. Ale ci i tak pić nie przestali. Znaleźli sobie kąt spokojny na dworze, a ktoś ze świadków przyniósł im gorzałkę. Dwójka dobrała się dobrze, żaden nie dawał się prześcignąć drugiemu. Aż naraz prawie zaćmiło się w oczach, popadali bez przytomności. Grzegorz nocy już nie dożył, zmarł bez spowiedzi; Antoni zaś żył jeszcze i dnia następnego, ale leżał w szpitalu nieprzytomny, z głową lodem obłożoną, i nie było nadziei uratowania go od śmierci.

— **Rosyjscy gubernatorowie** mieli dotąd prawo wysyłać osoby, które za niebezpieczne uznali, bez sądu na Sybir. To się nazywało zesłaniem w drodze administracyjnej. Można sobie wyobrazić, jakie nadużycia się przy tem działy; niesumienny gubernator mógł wysłać każdego na Sybir, kto mu się nie podobał. Polacy szczególnie wiele wycierpieli z tego powodu. Słychać, że nowy car rozkazał ułożyć prawo, podług którego już nie będzie wolno gubernatorom ludzi bez sądu na Sybir wysyłać. Toby było sprawiedliwie.

— **Z powodu niskich cen zboża w Rosyi**, jak o tem czytamy w dziennikach berlińskich, liczne grono właścicieli dóbr w gubernii *charkowskiej* (gdzie bardzo urodzajna jest gleba), postanowiło na rok następny *zaniechać zupełnie wszelkiej uprawy i obsiewu pól*, rozpuścić wszystkich urzędników gospodarskich, wszelką czeladź, a pozostawić tylko strażaków, którzy pilnować będą, ażeby sąsiedzi wieśniacy nie wypasali bydłem ugorem leżących niw. Po całorocznym spoczynku roli spodziewają się właścieiele w następnym roku tem obfitszego zbioru, który im wynagrodzi straty chwilowe.

Czy prawdę donoszą dzienniki? — Gdyby wszyscy gospodarze w Rosyi tak desperackiego chwycić się mieli sposobu, to jakieżby tam nastały stosunki. Dopierożby to ścisnął głód ludność rosyjską, głód sroższy od tego, który jej podobno dokuczał niedawno, a nie oszczędziłby on także tych desperaków właścicieli.

Prawdę, czy bajki piszą dzienniki, tyle pono zdaje się wynikać z tak osobliwszej wieści, że nawet w Rosyi południowej, obdarzonej od Boga glebą wielce urodzajną, gdzie nadto produkcya zboża tańszą jest, niż gdziebądź w Europie, że nawet w takim kraju, przy tak okropnie niskich cenach zboża, nie opłaci się gospodarstwo.

— **Nie wielka to łaska**. Wiadomo już, że nowy car Mikołaj pozwolił Polakom-powstańcom z roku 1863 wrócić ze Sybiru po 31 latach ich męki. Ale czy wszystkim? Bynajmniej, bo tylko tym, których mu minister spraw wewnętrznych do ułaskawienia przedstawi. Tym zaś ministrem jest Durnowo, wróg Polaków, więc można się spodziewać, ilu on Polaków poleci łasce carskiej. Powtóre tym, którzy ze Sybiru powrócą, nie oddadzą zabranych im majątków. A zatem kto 31 lat przemęczył się na Sybirze, ten może teraz używać z łaski cara świeżego powietrza, ale o kiju żebraczym.

— **Oby się spełniło!** Telegramy rozniosły po świecie wiadomość, że nowy car zamierza urządzić parlament w Rosyi i nadać konstytucyę tak, jak to jest w Austryi. Konstytucyą nazywają się prawa, które regulują władzę panującego i prawa ludu. Tego dotąd w Rosyi niema; car jest wszystkiem, on jeden rozkazuje, wszyscy inni słuchać muszą. Gdyby te pogłoski się sprawdziły, to Rosya weszłaby nakoniec na drogę, któraby ją doprowadziła do nadzwyczajnej potęgi i świetności. Z konstytucyą nastałaby niejako wiosna życia politycznego dla ludu pod panowaniem cara pozostającego. Oby tylko doradzcy dawnego cara i urzędnicy temu nie przeszkodzili.

— **Profesor Leyden,** który leczył cara Aleksandra, otrzymał 100 tysięcy rubli jednorazowego wynagrodzenia, oprócz tego po 1000 rubli za każdy dzień pobytu w Liwadyi; car Mikołaj podobno również ma mu wyznaczyć osobne wynagrodzenie. Do orderu, nadanego przez cara Mikołaja prof. Leydenowi, przywiązaną jest pensya 5000 rubli.

— **Straszny przykład** zepsucia i zezwierzęcenia zdarzył się w Niemczech. W miejscowości Majen, pokojowy malarz Schaaf związał dwoje swoich dzieci razem, oblał naftę i zapalił. Dzieci się na śmierć spaliły. Wyrodny ojciec jest już w więzieniu i tam czeka go straszny wyrok sprawiedliwości ludzkiej. Inny znów pijak, nazwiskiem Rosenbeck, otruł alkoholem dwoje swoich dzieci. Wypiwszy naprzód sam dwa litry wódki, tak długo wlewał wódkę dzieciom do ust, aż dopóki jedno (5-letnie dziewczę) na miejscu nie skończyło, podczas gdy 7-letni chłopiec walczy ze śmiercią. I tego zwierza w ludzkiej postaci uwięziono.

— **Bieda we Włoszech** otworzyła nareszcie oczy tamtejszemu rządowi, bo oto niedawno ogłoszony został nareszcie dekret królewski, mocą którego centralny zarząd skarbu państwa z gruntu zostanie przekształcony, przez co rząd oszczędzi rocznie około 2 miliony reńskich. Trzecia część urzędników tego zarządu poszła w odstawkę.

— **Jeden żyd w całym kraju**. Szczęśliwym krajem jest półwysep Korea, który spowodował wojnę między Chinami i Japonią. Kraj ten ma bowiem jednego tylko żyda, a jest nim Izaak Steinbeck, rodem z Galicyi. Przybył do miasta nadmorskiego Tchi-Mel-Pa, gdzie otworzył hotel. Ponieważ państwo austro-węgierskie nie miało konsula swego w Korei, Steinbeck więc został nim za wstawieniem się konsula niemieckiego, dzięki czemu zdołał uzyskać pozwolenie na pobyt w tym kraju.

— **Wielka klęska.** Myszy wyrządzają ogromne spustoszenie w guberniach: chersońskiej, charkowskiej, kijowskiej i wołyńskiej. Koty oddawna nie polują na myszy, tyle się ich już najadły. W mieszkaniach niszczą myszy wszystko, co napadną, gryzą świece, książki, obuwie i sprzęty. Aby się przed niemi obronić, wysuwają łóżka na środek izby i nogi łóżek wstawiają w naczynia wodą napełnione, gdyż inaczej myszy dostają się do śpiącego i gryzą go dotkliwie. Zboże w brogach doszczętu jest zjedzone, nawet słoma tak jest pocięta, że przedstawia kupę sieczki. Na polach tyle jest myszy, że w przeciągu 10 minut można ich ze 100 zabić. Zdarzyło się, że kilku włościan podróżnych chciało przenocować w polu, ale myszy tak ich opadły, że musieli ratować się ucieczką. Jednem słowem klęska jest straszna, a ziemianie tych okolic zwrócili się do ministerstwa w Petersburgu z prośbą o radę i pomoc.

— **Pozorna śmierć**. W Cacu we Francyi zdarzył się wypadek pozornej śmierci. 20-letni mężczyzna zmarł na gorączkę tyfusową. Ponieważ własnego grobowca jeszcze nie miał wymurowanego, umieszczono trumnę w tymczasowym grobie. Kiedy nazajutrz wyjmowano trumnę z grobu, zauważono głuchy szelest. Zdjęto co żywo wieko, a mniemany nieboszczyk powstał z martwych ku zdumieniu obecnych i własnemu.

— **Trzęsienie ziemi.** Z południowych Włoszech donoszą, że 17 listopada było tam trzęsienie ziemi, które trwało 12 sekund. Bardzo wiele domów zostało znacznie uszkodzonych, dachy na kościołach pozrywane, jedna osoba zabita i kilka ciężko rannych. Pomiędzy ludnością panuje wielki popłoch i zamięszanie. Także w wielu innych miejscowościach w Sycylii było trzęsienie ziemi, które wszędzie wielkie szkody wyrządziło. W Bayniera zabitych zostało 6 osób, bardzo wiele ciężko rannych. Wiele kamienic się zawaliło, a wiele grozi zawaleniem. Ludność pouciekała z miast i nn wolnych polach rozbiła sobie namioty, ażeby w nich mieszkać mogła. Dalsze wiadomości, jakie dochodzą o trzęsieniu ziemi, donoszą o bardzo wielkich nieszczęściach. W Mileto zostało kilka osób poranionych, kilka domów uszkodzonych, pomiędzy niemi także seminaryum nauczycielskie W prowincyi Kalabria wyrządziło trzęsienie ogromne szkody. Miejscowość San Prokopio została całkiem w gruzy zamieniona. Zawalił się także kościół i pogrzebał w gruzach około 60 osób. W miejscowościach Santeufemia, Rozanno i wielu innych są szkody olbrzymie. W Palmi zawaliła się część ratusza, a nadto uszkodzonych zostało kilka innych domów prywatnych. Ludzie pouciekali z miast na pola i tam mieszkają w namiotach. Popłoch pomiędzy ludnością jest tam wielki, a przytem bieda i głód zaczyna im dokuczać.

— **Jak w Chinach karzą zdrajców ojczyzny.** Chiński pułkownik, nazwiskiem Tso-Ying-Liu wydał Japończykom w czasie obecnej wojny chińsko-japońskfej dokumenta, z których Japończycy dowiedzieli się o stanie wojsk chińskich. Za to Chińczycy na mocy swych praw ukarali go, jako zdrajcę, okrutnie. Pewien naoczny świadek tak opowiada o wykonaniu egzekucyi:

Winowajcę przygwoździł kat do deski, którą następnie mocno przywiązał do pala. Następnie pomocnik kata otworzył mu usta, a kat wyrwał zdrajcy język, poczem pomazano smołą nogi i zapalono je, toż samo uczyniono z rękoma. Tu nastąpiło chwilowe przerwanie tortur. Herold odczytał rozkaz cesarski, który odbierał pułkownikowi wszystkie zaszczyty i przywileje człowieka. Wyrok kończył się słowami: »Błagamy Buhdę, to jest bożka chińskiego, ażeby zdrajcy nie przyjmował do chwały swojej.« W chwili tej nieszczęśliwy walczył już ze śmiercią, ale ponieważ oddechał jeszcze, rozpoczęto na nowo tortury. Kat wybił mu zęby za pomocą dłuta i młotka, następnie szczypcami oderwał mu nos. Na koniec w ciągu trzech minut lał na niego wrzący olej. Zwęglone szczątki wrzucono do dołu. Egzekucyi tej przyglądał się tłum cały ludności, w tej liczbie wielu oficerów i Europejczyk, Niemiec Vogt, który doniósł o tej egzekucyi.

Na Nowy Rok

prześlemy jeszcze numer I-szy tym, którzy dotychczas regularnie nam płacili i nic nam nie są winni. **Innym numeru I-go nie poślemy.**

Ktoby nie chciał w roku przyszłym naszego pisma prenumerować, niechaj nam zaraz ów numer I-szy zwróci. Kto bowiem numeru nie zwróci, tego wpiszemy do księgi prenumeratorów, a potem gdyby płacić nie chciał, będziemy mieli prawo na innej drodze upominać się o należytość.

Redakcya »Nowego Dzwonka«.

Odpowiedź Redakcyi.

Czytelnikowi *J. R. w Hussowie.* Artykuł wiadomy umieściliśmy w *Nowym Dzwonku* ku przestrodze ludu, t. j. aby wieśniacy mieli się na baczności przed owymi przewrotnymi ludźmi, czyli socyalistami. Cieszy nas to dardzo, że w Hussowie nawet słyszeć nie chcą o socyalistach, ale są niestety w naszym kraju wsie, gdzie już dużo wieśniaków dało się obałamucić, a nawet zaprzedać socyalistom. Mówimy *zaprzedać* za marny grosz, bo wiemy, że niektórym łakomym chłopom dają socyaliści po kilka reńskich za to, że za nimi gardłują i czytają ich pisma. Jednemu n. p. wieśniakowi obiecują nawet jego syna dać do szkół i wychować (rozumie się na socyalistę), byleby tylko dalej wśród chłopów rozszerzał pisma zakazane i zachęcał chłopów, by poszli w socyalisty! Czy to nie smutne? Z tego widać, że niektórzy chłopi za kilka groszy toby i djabłu duszę swą zaprzedali!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

KALENDARZ
NOWEGO DZWONKA
na rok 1895.

wyjdzie z druku w połowie stycznia 1895.

Każdy, kto złoży na *Nowy Dzwonek* całoroczną prenumeratę (3 złr.), otrzyma ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie, jako premię.

Kto nadeśle półroczną przedpłatę, może wspomniany Kalendarz otrzymać również bezpłatnie, ale tylko wtedy, jeżeli pozyska dla *Nowego Dzwonka* (nie licząc siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora!

Uprasza się o wczesne nadsyłanie przedpłaty, bo od tego zależy rychlejsze wydanie i rozesłanie kalendarza!

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 grudnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 95 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 20 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak — złr. — ct.do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.